Rok III. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko Nr 6.
16 stron druku. luty 1937 r. Cena numeru 20 gr.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.
Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od godziny 5—6 po południu.

W siedemnastą rocznicę.

Nie tylko nie damy całej sukni,
ale nawet guzika z niej.
(Marsz. Śmigły-Rydz).

Mimo nie skończonej jeszcze zawieruchy wojennej, mimo że los upominał się jeszcze o ostatnią ofiarę na ołtarzu Wolności: potoków krwi w bojach o Warszawę, mimo, że Polskę uważali niektórzy za państwo „sezonowe", jednak dzień 10 lutego 1920 był dniem, w którym wszystkie oblicza polskie zajaśniały radością, mogącą tylko się równać z radością 11 listopada 1918 roku.

Wszystkie serca polskie powitały z niewypowiedzianą radością to przebicie otworu w murze niemieckiem, zasłaniającym nam od 148 lat „okno na świat", powitały jako zapewnienie na przyszłość niezależnej państwowości.

Naród pamiętał o dążeniach Bolesławów, pamiętał, że ilekroć Polska stała silną stopą nad Bałtykiem, tylekroć była potęgą, przed którą drżeli sąsiedzi, a świat cały musiał się z nią liczyć, pamiętał, że kiedy te nasze wrota na świat wziął w posiadanie obcy, odtąd Polska popada w zależność gospodarczą, potem polityczną, aż wreszcie cała zostaje rozerwana przez władców morza.

Naród pamiętał wizję Przemysława II. o znaczeniu morza dla państwa.

Polska nad morzem, to siła i mocarstwowość!

Morze, to niedające się określić możliwości dla rozwoju i ekspansji państwa, mającego doń dostęp. To niewyczerpane źródło bogactw; to las kominów, wież wiertniczych i szybów w całym kraju; to bogaty przemysł i handel.

Bez morza nie może być mocarstwowej Polski — nie może być Polski w ogóle.

I od tej chwili próżne są najusilniejsze zakusy wrogów Polski. Polska nie da sobie odebrać tej placówki, z której dumny Polski Orzeł Biały spogląda w dal i zmusza świat do szacunku dla siebie.

Polska rozumiejąc jej znaczenia, wzmacnia ją co dzień, budując silne porty i wielkie okręty, dbając o militarną potęgę morską jak i handlową.

S. Lachowicz, gimn. III.

Wyimki z prawa morskiego.

Dużo słyszymy o wodach terytorialnych i pogwałceniu praw morskich choćby z ostatnich wiadomości z Hiszpanii. Trafiają się podobne wypadki i u nas w odmiennej nieco formie.

Warto więc znać główne punkty międzynarodowego prawa morskiego.

Prawo własności: Część morza, przylegająca do wybrzeża, należy do państwa i tworzy pas przybrzeżny t. zw. wody terytorialne. Szerokość tego pasa jest rozmaita, w Polsce 3 mile mor. (3.1852 m.) W tym pasie państwo ustanawia i wykonuje swoje przepisy.

Zatoki: Jeżeli zatoka (n. p. Pucka) znajduje się w obrębie jednego państwa to i wody zatoki należą do tego państwa, chyba, że odnogi jej są dalej od siebie niż 10 mil morskich.

Cieśniny morskie: Jeśli cieśnina leży w obrębie jednego państwa i nie jest szerszą niż 6 mil mor., wtedy jej wody są terytorialną własnością państwa. Jeżeli cieśnina oddziela obszary dwóch państw, a nie jest szersza niż 6 mil mor., tworzy ich pasy przybrzeżne. Granica biegnie środkiem. Wody, leżące dalej niż 3 mile mor., tworzą wolne morze. (W cieśninach tak ważnych jak Gibraltarska albo Dardanele żegluga odbywa się na mocy specjalnych układów międzynarodowych). Tak samo w kanałach sztucznych jak w Suezie.

Pełne morze: W odległości więcej niż 3 mile mor. rozciąga się pełne, wolne morze, niezależne od żadnego państwa, nikt nie może zabronić żeglugi lub innej czynności w takiej odległości. Okręty lub statki z banderą państwa uważane są za pływające jego cząstki i podlegają wszystkim jego prawom. O przynależności jego świadczy bandera oraz dokumenty.

Każde państwo może uprawiać żeglugę i korzystać z płodów i produktów morza t. zn. wolno łowić ryby zawsze i każdym sposobem, wydobywać bursztyn, perły, sól morską, rośliny i t. p. To prawo poddały zwyczaje i umowy pewnym ograniczeniom dla bezpieczeństwa żeglugi. (Dla uniknięcia zderzeń wydała Anglia w r. 1857 Międzynarodowy Kodeks sygnałowy, przyjęty przez wszystkich).

Policja na pełnym morzu: Okręty wojenne pełnią na pełnym morzu służbę policyjną, zwłaszcza gdy chodzi o statki rozbójnicze. Okręt ścigający podnosi flagę, ścigany powinien uczynić to samo, w przeciwnym razie okręt wojenny strzela ślepym nabojem raz, następnie ostrym obok, a potem dopiero w okręt.

Wojna morska: Strony wojujące starają się zniszczyć flotę nieprzyjacielską, przerwać handel morski i odciąć od świata. Teren wojny obejmuje pełne morze, wody terytorialne i dostępne dla zwykłego obrotu. Środki dzielimy na: bezpośrednie t. zn. walka między sobą, bombardowanie miescowości nadmorskich, blokada, zakładanie min i niszczenie handlu przeciwnika i pośrednie: przecinanie kabli i ściganie kontrabandy. Wojna jest prawem uregulowana.

Bombardowanie miejscowości nadbrzeżnych: Umową w Hadze 18. X. 1907. zabroniono ostrzeliwać porty nieufortyfikowane, miasta, wsie lub budynki. Nie tyczy się to zakładów i urządzeń wojskowych.

Miny: Ta sama konwencja haska zakazuje zakładania min podwodnych automatycznych, które są szkodliwe po chybieniu, (zakładania automatycznych min przy wybrzeżach i portach na flotę handlową. Po wojnie należy usunąć ułożone przez siebie miny).

Łodzie podwodne: Walka nimi jest uregulowana w Traktacie waszyngtońskim w 1922 r.

Blokada wojenna: Zamyka się wejście do portu, mogą jednak wpłynąć okręty neutralnych państw, ale tylko w wielkich potrzebach. (Burza, uszkodzenie).

Prawo łupu: Jest ono uznane i usankcjonowane przez zwyczaj i umowy, polega na tym, że można sobie przywłaszczyć okręt nieprzyjacielski bez odszkodowania.

Trybunał kaperski: Z chwilą wybuchu wojny ustanawia się u siebie sądy t. zw. kaperskie w dwóch instancjach, wyrokujące o tym, czy okręt wroga prawnie zatrzymano, czy ulega konfiskacie, a jeżeli nie, to czy należy i komu zapłacić odszkodowanie. Od wyroków można się odwołać do trybunału w Hadze, który powstał w roku 1907. Okręt odbity wraca w wypadku, jeśli nie ma wyroku sądu kaperskiego, że zdobycz była prawna.

Kontrabanda wojenna: Towary przemycane z państw neutralnych do jednego

z państw wojujących, które mogą ułatwić prowadzenie wojny, ulegają konfiskacie. Rewizji ulegają okręty państw neutralnych podejrzane o kontrabandę, nie mogą stawić oporu, inaczej podlegają konfiskacie. Nieprzyjaciel może bronić się wszystkimi sposobami.

Neutralność: Stosunek walczących do niewalczących został uregulowany prawem międzynarodowym. Neutralni podlegają z wojującymi w stosunkach dyplomatycznych i handlowych, ograniczeniom, o ile chodzi o handel i ruch pasażerski. Z chwilą wybuchu wojny, każde państwo wydaje deklarację wyrażającą jego stanowisko. Neutralność musi być zupełna.

Literatura i sztuka.

„Serce Nienasycone".

Mija 12 lat kiedy zamknął oczy na wieki — Stefan Żeromski, nazwany „Sercem Nienasyconym".

Życie jego, a zarazem i twórczość, to jedno pasmo walk ze starymi poglądami konserwatywnymi. Niezmordowanie pracował na polu politycznym i społecznym. Dusza niezmiernie wrażliwa. Niepospolity znawca ludzkich charakterów i ich obserwator.

Żyjąc na przełomie dwóch epok podobnym był Sienkiewiczowi, ale działał wręcz odwrotnie. Tamten wskazywał wielkie chwile z przeszłości Polski, ten zaś **wykazał najgłębsze wady, trud, niemoralność, słowem pesymizm.** Pragnął tym sposobem wyrwać ludzkość z ciemnoty, a zwłaszcza warstwy niższe.

Jednak droga ta nie prowadzi prosto do celu. Rozwodzenie się nad okropnością i tragizmem życia przyczynia się do pesymizmu czytelników. Czytelnik zapoznaje się z wadami innych, uznaje, że muszą istnieć i sam je powtarza. Przeto nie wszystkie utwory Żeromskiego nadają się dla warstw niższych mniej oświeconych, a zwłaszcza dla młodzieży.

Drugi zarzut jaki należy postawić Żeromskiemu, to częsty **konflikt w jaki popadał z moralnością i etyką katolicką.** Niewątpliwie dużą część jego twórczości świadczy, że z kościołem katolickim nie nie był w zgodzie.

„Jansenteronek".

(Nowela w gwarze tuchowskiej).

Oj, łodzwijze się łodzwij
fiołecku leśny
Oj rus-ze sobom rus-ze
bo rozzałujem się do reśty.

* * *

Hej nicego mi nie żal,
hej ino kapelusza;
hej com się jej nakłaniał
hej nie kciała psiadusa
hej... hej... ho.

Echo lasu kilkakrotnie powtórzyło wydzierające się ze zdrowych piersi młodych zalasowiaków pokrzykiwania...

— Jak ta Wojtek bydzie w tym Tuchowie? Weznom nos do wojska cy nie? — pyta ciekawie Jędrek, idący w pośrodku gromady niby herszt ze swoimi kamratami. A Wojtek, co to już całą wojaczkę miał za sobą, upewniał, że nie było w Zalasowej chłopa i nie będzie, coby nie pokosztował życia wojskowego.

— U nos som same śwarne chłopoki — mówi — znajom nos na całą okolicę, karnodrzoki, łękawicoki, zabłędzioki, hej nawet i szymwałdzioki znajom nasą ręke. Mało to razy złoły my ich, co wlazło, a nawet i policyja z Tuchowa nic nie pomogła. Żoden z nich nie waży zaczepić nasy dziełchy, boby mioł z nami do godanio.

A objąwszy wzrokiem ich postawy, szerokie piersi, ręce jak łapy u niedźwiedzia, wzrok bystry, ani chwili nie wątpił, że ani jeden nie wróci z kategorią D.

Tak szli niepewni ze swoich chat, drogą, wijącą się wzdłuż lasu. Twarze ich radosne, pełne werwy, życia, przypominały dawnych rozbójników. W pośrodku „śwarny Jędrek" w czarnych spodniach, wepchanych do cholew, bluzka taka jak i spodnie, kołnierzyk od koszuli wyłożony. „Baciarka" z długim daszkiem zasłaniała szerokie czoło; za to małe, szybko latające, trochę skośne oczy wyzierały ciekawie spod daszka. Śniada twarz i kości policzkowe, nieco wystające, dodawały mu wyglądu na pół zbójeckiego. Z góry patrzył na swych kamratów. Toteż zaraz było można poznać, że prym między nimi trzyma. Wnet wyszli z lasu i już prostą drogą dążyli rozśpiewani do miasta, by swoim wyglądem pochwalić się przed „komisją".

— — — — — — — — — — — —

Nieśmiało stanęli przed komisją poborową w obszernej sali „Sokoła" tuchowskiego. Z wielką dokładnością badano ich ciała. Komisji podobały się dziarskie ich twarze, doskonale rozwinięty organizm, wielka ochota do służby wojskowej. Ale gdy przyszło badać stronę duchową, okazało się, że aż ośmiu zapomniało pisać, a trzech nawet czytać. Nie byli zupełnie obznajmieni ze swoim obowią-

Twórczość jego możemy podzielić na dwie części. Okres pierwszy od r. 1896—1904. Jest to czas, w którym pisze z mniejszą tendencją, zajmuje się sprawami politycznymi i dolą Polaków w niewoli rosyjskiej (Syzysowe prace — Ludzie bezdomni). Lecz nadszedł niestety czas, że zmienił się zupełnie, nastąpił przewrót w jego nastroju duchowym i poglądzie. Wszystko to odbiło się głośnym echem i w twórczoćci. Pragnął bowiem porzucić żonę, a pojąć inną. W tym celu przeszedł, na kalwinizm.

Od r. 1904 aż do samej śmierci pisał **z wyraźną niechęcią do duchowieństwa katolickiego.** Wyszukiwał przeto najsłabsze jedynostki z ich szeregów i przedstawiał w swoich utworach. Zapoznajmy się z najważniejszymi jego dziełami.

„Ludzie bezdomni”, powieść pisana w pierwszym okresie twórczości: krótko można ją scharakteryzować: **„Walka postępu z zacofaniem”** Dr Judym lekarz pełny szlachetnych aspiracji. Idealne pojęcia swego powołania pragnie zastosować w praktyce. Natrafia na zdecydowany opór i chociaż nie opuszcza rąk, kończy klęską, a można się domyśleć, że nawet samobójstwem. Tylko nie można się domyśleć powodów. Wszak praca osób tu występujących mogłaby być równie skuteczną, gdyby mieli swoje domy i dostatek.

„Popioły”: Powieść o dużych rozmiarach i heroicznych bojach (Wojny napoleońskie, rola Polaków, walki w Hiszpanii, Raszyn i Sandomierz) zawiera za dużo okropności.

„Przedwiośnie”: ostatni, nieudały, fatalny utwór. **Zalety**: prawda psychiczna bohatera jak i reszty osób. Cudowny język, plastyka, wspaniałe opisy piekła bolszewickiego w Baku. Żeromski spotyka się przez ten utwór z zarzutem propagandy bolszewizmu, chociaż protestuje, że go nie zrozumiano. Rosja przyjęła z triumfem to dzieło. Za dużo okazuje czułości dla Żydów, nędza żydostwa więcej autora wzrusza, aniżeli nędza polskiego chłopa wyzyskiwanego i rozpijanego przez żydów. Ani słowa o burżuazji żydowskiej.

Ks. Anastazego przedstawia w najczarniejszych zarysach **„Osobista nienawiść i żądza zemsty nad burżuazją”** oto jedno z głównych zadań tej powieści.

„Dzieje grzechu“ to najokropniejsza powieść. Ktokolwiek przeczytał rzucił z niesmakiem.

Z powieści tej wieje trupia niemoralność, bezwstyd, demoralizacja do ostatniego stopnia. Tam ogrom bezwstydu charakteryzuje Mazanowski: „Dzieje grzechu to zbiór posępnych, ohydnych w swym bestialskim rozszaleniu wizji, cha-

---

zkiem w stosunku do Ojczyzny, nie wiedzieli dokładnie, co to jest Polska, słysząc ustawiczne skargi ojców i matek na rząd i gloryfikowanie czasów austriackich — przedwojennych. Bo skądby mogli wiedzieć żyjąc hen za lasami, oddaleni od miasta Kto dbał o ich wychowanie społeczne, kto by sobie męczył głowę nad uświadamianiem takich „nożowników”? Chodzili do szkoły, bo przyszedł kwitek i kazali płacić grzywnę. Ale to tak: w zimie nie było w czym, więc za piecem trza było siedzieć, a jak przyszło lato, to znowu trza krowy paść, poganiać konie przy orce i tak zbywało się ten jedyny „ośrodek kulturalny”. Po czterech latach takiej nauki, chłopak nie mając nigdy do czynienia z piórem i ołówkiem, zapomniał „sztuki pisania” i już gotowy pół-analfabeta.

„Sędziowie” smutnie pokiwali głowami i zabrali się do rozstrzygania. W końcu ogłoszono niecierpliwym wynik narady. Ponieważ w tym roku mało było zapotrzebowania do wojska, jeden tylko Jędrek, (niby jako najbardziej wpadający w oczy), otrzymał różowy papierek z literą A. Reszta zielone kwitki z kategorią B. Ani jeden nie otrzymał kategorii C., a ma się rozumieć i kategorii D. Wszyscy z zazdrością spoglądali na Jędrka, a on rozpromieniony stał wśród nich jako wybraniec losu. Ale trza było pożegnać komisję i poddać się losowi: — „Tradycyjnym zwyczajem musimy zalać robaka” — zgodzili się jednozgodnie — i wiele spraw omówić... Wysunęli się cicho ze sali i podążyli razem na rynek do znanej karczmy Mośka. Na wstępie zaleciał ich niemiły zapach czosnku i powietrza napełnionego zarazkami z plwocin i wymiotów. Wszędzie panował nieład, za szynkwasem siedziała Mośkowa, kłócąc się na całe gardło z bachorami, a sam Mosiek dobijał targu z wieśniaczką o jakąś kurę. Przy stoliku siedziało czterech kupców grających w karty.

Nasi bohaterzy usadowili się przy stolikach, pozbierali między sobą pieniądze, tak że prawie wystarczyło na jednego „bączka czystej“. Poczęli rozmawiać, krytykowali rząd, księdza. Reformowali na poczekaniu całą wieś, dwór był im największym wrogiem i głównym winowajcą „bidy”. Po staremu wzdychali do dawnych czasów, a wiedząc coś niecoś o marszałku Piłsudskim Jędrek rzekł:

— Poki ta jesce żył ten maszałek Piłsudski, to ta jesce buło jako tako, ale jak przysedł ten kryzys, to bida”.

Oto przykład „uświadomionej wsi polskiej”. Postanowili w krótkim czasie założyć we wsi wychwalany przez starszych związek „Wici”. Ciemno już było, gdy opuścili tę „świetlicę wiejską” rycząc na całe gardło brukowo piosenki. Ażeby mieć

otycznie pogmatwanych w kłąb i rzuconych w poskoczny wir, dobyły się one z piekła i będą świadczyły w literaturze naszej o tym, ku jakim głębinom znikczemnienia stoczyć się może człowiek bez tych cugli, jakie instynktom nakłada chrześcijańska kultura".

W dzisiejszych szczególnie czasach pesynizm jest szkodliwy. Bojowaniem jest życie człowieka, uczy religia. Bój toczony codzień, co godzinę. Walczymy z samym sobą, a do walki tej musimy mieć wiarę we własne siły.

Twórczy jest jedynie optymizm — pesymizm rozkładowy.

Mimo przepięknego stylu, mimo głębokiego uczucia nie doczeka się Żeromski nigdy takiego ukochania jak Sienkiewicz.

E. Bernacki I gimn.

Pielęgnujmy muzykę, pieśni i tańce narodowe.

I.

Muzyka jest międzynarodową w swej wymowie, w treści zaś jak najsilniej narodową" — powiedział Mussolini w jednej ze swych rozmów z E. Ludwigiem i miał — mimo swej pozornej niefachowości, o którą mężów stanu zwykliśmy posądzać — bardzo dużo racji. Co prawda w ostatnich dziesięcioleciach, wypełnionych krzykiem haseł międzynarodowych, dla wielu było i jest również dzisiaj, rzeczą nie tyle istotną, ale może wygodną forsowanie pojęcia muzyki, jako skarbca sztuki przede wszystkim, międzynarodowej, a nawet kosmopolitycznej. Jest to jednak zasadniczy błąd i to nie tylko pojęciowy, ale także i historyczny.

Historia bowiem muzyki uczy nas nie dwuznacznie, że źródłem owego, tak wspaniałego rozkwitu muzyki ostatniego stulecia, przejawiającego się w takiej obfitości i sile geniuszów muzycznych i dzieł takich twórców jak Szopen, Grieg, Smetana, Dworzak, Czajkowskij, Rimskij-Korsakow, a także i Wagner, który sam o sobie mówił, że był tym, który „obdarzył Niemców sztuką narodową", oraz wielu kompozytorów hiszpańskich, włoskich, francuskich, niemieckich — było właśnie dotknięcie tej cudownej i przebogatej w odcienie piękna i skalę najczystszych w swej szlachetności uczuć, kryjących w sobie tak obfity zasób głębokich natchnień artystycznych, wypowiedzianych z olśniewającą i porywającą nieprzeparcie swym pięknem inwencją — struny narodowej. Pojawienie się w muzyce pierwiastków narodowych było siłą niezwykle ożywczą, która poza obfitym plonem znakomitych dzieł, wniosła do dotychczasowego dorobku, większą niż w poprzednich okresach muzycznych różnorodność, niezwykłą szczerość uczucia i siłę

---

większą powagę w oczach tuchowiaków, popychali się, tarzali w błocie, odgrażali laskami, jako że byli pijani (już po wypiciu pół kieliszka wódki). Wreszcie nad ranem dotarli do swoich chat, wyglądając jak dzikie zwierzęta.

— — — — — — — — — — — —

Marcowy mglisty poranek — nieprzytulne sprawia to wrażenie. Na tuchowskiej stacji kolejowej ruch jakiś niezwykły. To „kamraci" wyprowadzają Jędrka do pociągu... Jedni zazdroszczą mu trochę, że będzie „wojokiem", inni drwinkami „nabijali" się lekko z niego, a ci, co już mieli wojaczkę za sobą, — dorywczo pocieszali Jędrka.

Stary Wojtas wyprowadził również jedynaka, dumny był z niego, a teraz wepchnął mu w rękę na ostatek parę złociszów zawiniętych w papierku...

— To masz na „śwarc"... — Miał łzy przy tym w oczach.

— Jak to się zmieniło — odezwał się po chwili. — Inaczej w moich czasach do wojska chłopaki wyjeżdżali... Dziś taki to się pali do żołnierki, a prawdę pedziawszy to ma recht.

Zajechał pociąg.., zgrzytnęły hamulce.., z okien wagonów wychyliły się się twarze z gwarem i pośpiewywaniem jadących rekrutów. Jędrek krzepko porwał swój kuferek — wskoczył na stopnie wagonu, — „mało wiele", a ukazał się w oknie.

Pociąg ruszył. — Niech cię Matka Najśw. prowadzi... — żegnał syna stary, a koledzy dopadli hurmem do okna, by jeszcze raz uścisnąć dłoń kamrata. Jędrek nie odchodził od okna. Pociąg nabierał rozpędu, a on ciągle myślał o swojej Hanusi. — Nie wyszła bezkurcyja na pożegnanie.

Zmarkotniał nieco, ale zaraz pomyślał se w duchu:

— Wyjdę na urlop, to sie na niom nawet nie podziwiom. Frasunek ten przerwał konduktor żądając biletu. W głębi wagonu zapraszali koledzy żywo Jędrka do kompanii. Ale Jędrkowi nie szło... „Odciepnięta" myśl o Hanusi wróciła... zły był sam na siebie. — A żeby cię wciórności!

Pociąg z hukiem toczył się, mijał zbocza gór, mosty, u stóp których przewalały się wiosennymi wezbrane wodami potoki tworząc mniejsze szumiące „siklawy".

Młodego coraz bardziej imała się żałość za swoimi. — Co sie bydzies smucił kiej ta luba głupia — tak se wreszcie wykalkulował. — Jedzies do wojska.., bydzies miał karabin. Bede z niego strzyloł. Byde dobrym wojokiem, jagem buł pirsy we wsi.

Zwalniając biegu pociąg wpadł na stację tarnowską, orkiestra zagrała, nogi same nie mogły utrzymać i patrzał na siebie, był tuż za orkiestrą. Byle ino ten mundur dostać jak najprędzej!

Ed-Bi.

natchnienia. Było też ono tak żywiołowe i powszechne, że wycisnęło swe charakterystyczne piętno także i na dziełach kompozytorów, stojących pozornie poza twórczością o charakterze narodowym.

Nam zaś Polakom przypadł ten niezmierny zaszczyt, że pierwszym właściwie reprezentantem twórczości muzycznej o narodowym brzmieniu był nie kto inny, ale nasz genialny Szopen. Przyznają to najwybitniejsi z historyków muzyki i muzykologów europejskich. Następcy jego byli zawsze twórcami wybitnie, a nawet tylko narodowymi. Takim był krystalizator polskiej muzyki operowej, w którego twórczości, jak pisze H. Opieński, „objawiło się w całej pełni piękno muzyki narodowej", takim był w swych operach i pieśniach Żeleński, takim Noskowski, żyjący do dziś Paderewski, takim z pieśniarzy Niewiadomski, Gall, Maszyński, Kazuro, Rytek i tylu, tylu innych.

Widzimy z tego, że muzyka nasza była zawsze, a specjalnie w okresie swego najświetniejszego rozkwitu, sztuką nawskróś narodową.

Charakterystyczną jest również rzeczą, że pniem, z którego wykwitła właśnie ta nasza muzyka narodowa, już jako sztuka „samoistna, czysta", zasadzająca całą swoją siłę i wartość na tym, że była jedynie najczystszym odbiciem indywidualności narodowej — była polska pieśń ludowa, „pieśń gminna".

M. L.

Z piosenką na ustach...

Gdzie słyszysz śpiew, tak wchodź,
Tam dobre serca mają,
Źli ludzie, wierzaj mi —
Ci nigdy nie śpiewają.

Piosenka, to cement łączący dusze, zespalający myśli, to ogień rozgrzewający uczucia i rodzący czyn w skutkach zdrowy. Piosenka uczy marzyć, uczy twardym być, życie trzeźwo brać, a czasem pozwoli zgubić się w chaosie uczuć, aby za chwilę w zmienionym rytmie dać wypłynąć na szerokie wody zrozumienia wzajemnego. Któż z nas choć raz nie zadrżał przy śpiewaniu piosenki, która się mu szczególnie podobała?

W tym artykule propagującym piosenkę, zwracam się szczególnie do Koleżanek i Kolegów. Rzucam słowa zachęty. Niech każda klasa, każde stowarzyszenie ma swój chór. Śpiewajmy przed jakimkolwiek zebraniem, przed pogadanką, po niej, śpiewajmy w świetlicy, podczas zabawy. U nas bardzo często można usłyszeć piosenkę. Jak całą piersią hukniemy piosenkę, to aż łzy trzeba łykać ze zruszenia, tyle radości widzi się na twarzy i zapomnienia o biedzie. A gdy piosenka dobiegnie końca, wszyscy śpiewamy w pół otwartymi ustami, czekamy na zaczęcie następnej piosenki.

Kto ukochał piosenkę ludową, znalazł samego siebie. Bo któryż naród ma tę nieprzebraną kopalnię miłości Ojczyzny w pieśni? — Każdą dzielnicę Polski można poznać po melodii. I zawodzących echowo przy akompaniamencie mało artystycznej kobzy. — Górali, żywych rozśpiewanych przy sprzypcach o owej pięknej, błękitnej wstędze Wiśle i o dawnym Wawelu i o Mariackiej wieży — Krakowiaków, i zamaszystych Mazurów, chełpiących się swoim Mazowszem, w którym tak lubią śpiewać, że, „najmilsze i najlepsze, przecie człeku jest Mazowsze". A któż nie podziwiał Kurpiów i Kaszubów z ich pieśnią!

Piosenki Legionowe, wyśpiewujące całą Golgotę żołnierskiej tułaczki od początku aż do końca. Ileż sił dodawała im piosenka, gdy głodni, zziębnięci, maszerowali równym krokiem przez błota, śniegi, spiekotę, piachy przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz. I wtedy, o głodnym żołądku, lecz o sercu rozpalonym do białości miłością Ojczyzny powstawały koronkowe słowa, tkane z łez i krwi, z potu i znoju. Któż ich dzisiaj nie zna? Dziecko, gdy tylko mówić zacznie, już śpiewa: „Legiony to"... Piosenki te — to historia Polski.

Wielki Góral Wł. Orkan pierwsze swe kroki na niwie poetyckiej zaczął tymi zaszczytnymi dla piosenki słowami: „Ukochałem lud polski nad miarę, bom się jego pieśnią wykołysał". Ta cześć dla pieśni, ileż nam piękna wskazuje, kształci duszę naszą w miłości dla Ojczyzny przez piosenkę!

Misiaszkówna III kl. w Dąbrowie.

Dyskusji na „Dwa przeciwne słońca" z powodu braku miejsca nie umieszczamy. Ukaże się w następnym numerze.

Redakcja.

Spółdzielczość w świecie i w Polsce.

I.

Jeżeli wśród dzisiejszego chaosu gospodarczego zatrzymamy wzrok na nikłym światełku, jakim wśród wzburzonych fal obecnego życia wydaje się ruch współdzielczy, to spostrzeżemy ukryte poza nim potężne znaczenie przyszłości, jak zauważyli ekonomiści. Ta forma gospodarki społecznej była znaną na kilkadziesiąt lat przed wielką wojną światową, jej zrozumienie należyte datuje się od tego czasu, gdy światu ekonomicznemu brakło po wojnie światowej wielkiego kapitału a więc podstawy materialnej. Państwa więc dopiero wówczas zrozumiały, iż siła twórcza leży w zbiorowości. I od tego czasu wyraz „spółdzielczy”, „kooperatywa”, „kooperacja”, coraz częściej obija nam się o uszy. Lecz ogół ma o tym słabe wyobrażenie. Kooperatywa przedstawia nam się jako pewien rodzaj sklepiku, który na pierwszy rzut oka nie różni się niczym od każdego innego sklepu. Coś nie coś wie szeroka publiczność o wpłatach „udziału“, o ile się chce być „członkiem” kooperatywy. Wpłatę tę zresztą traktuje się jako ciężar, nie wiadomo czym uzasadniony. Inne rodzaje kooperatyw, czyli „spółdzielni” traktuje u nas przeciętny obywatel podobnie. Zniknęły już u nas z platformy życia ekonomicznego, owe liczne przed wojną towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, gdzie przystępowano po to, by uzyskać mniej lub więcej dogodną pożyczkę znowu z potrąceniem z niej nieszczęsnego „udziału”. Natomiast pojawiły się dość licznie w większych miastach spółdzielnie mieszkaniowe i budowlane. Przystąpienie do nich daje widoki uzyskane po pewnym czasie upragnionego mieszkania.

W jaki sposób kooperatywa osiąga ten swój cel, jaka jej istota, zadania, rola w życiu gospodarczym, społecznym i narodowym, tego szeroki ogół najczęściej nie wie, ani też się zbytnio nie interesuje, kształtując swój stosunek do spółdzielni wyłącznie z punktu widzenia swoich doraźnych potrzeb i korzyści. Przede wszystkim ważne jest dlatego, który w ten czy inny sposób z usług spółdzielczości korzysta, lub mógłby korzystać. Po wtóre z punktu widzenia społecznego i narodowego także poznanie znaczenia i roli spółdzielni, daje możność stosowania pewnych skutecznych metod w gospodarce społecznej dla usunięcia tych czy innych braków i niedomagań.

Przede wszystkim musimy sobie zadać pytanie, czym się różnią kooperatywy od innych przedsiębiorstw, na czym polega ich siła twórcza i rola społeczna w przeciwstawieniu do obecnego porządku społecznego i gospodarczego i jego braków.

Najlepiej wyjaśni nam to przykład: Jedna i ta sama piekarnia może być własnością spółki akcyjnej, kooperatywy spożywców i kooperatywy wytwórczej (pracowników piekarskich). Czyż w tych trzech wypadkach zachodzi tylko różnica w motywach, jakie kierują ludźmi, zakładającymi lub prowadzącymi trzy te formy jednej i tej samej technicznie instytucji? Akcjonariusz spółki akcyjnej przystępuje do niej, chcąc otrzymać jak największy zysk z włożonego do spółki kapitału. Chodzi mi o dywidendę od akcji. Gdyby po zamianie piekarni na fabrykę granatów kapitał akcyjny przynosił większy zysk — akcjonariusz ani na chwilę nie wahałby się z taką zamianą. Członek kooperatywy spożywców, prowadzącej piekarnię, tworzy piekarnię dlatego, by mieć tani i dobry chleb dla swego wyżywienia i swej rodziny. Fabryka granatów nie przyniosłaby mu w tym kierunku żadnego użytku. Pracownicy piekarscy, zrzeszeni w kooperatywę, również nie mieliby co robić w fabryce granatów, ponieważ umieją tylko piec chleb i bułki, a piekarnie prowadzą tylko dlatego, aby w ten sposób uzyskać możliwie najlepsze wynagrodzenie za swą pracę.

Tak więc w wypadku pierwszym spółki akcyjnej (czy też prywatnego przedsiębiorstwa) mamy do czynienia z instytucją, obliczoną na zysk z kapitału, a w dwóch drugich przy obu rodzajach spółdzielni, bądź z instytucją obliczoną na zaspokojenie potrzeb, bądź na p o w i ę k s z e n i e dochodu z pracy.

Gdyby więc chodziło o definicję, to możnaby ją określić jako dobrowolne zrzeszenie gospodarcze, mające na celu zaspokojenie potrzeb materialnych swych członków, lub też powiększenie dochodów z ich pracy. Widzimy więc odrazu olbrzymią, wprost diametralną różnicę między spółdzielnią a zwykłym przedsiębiorstwem: Zasadzie indywidualnego zysku kosztem innych przeciwstawia się zbiorowe współdziałanie, ce-

lem zaspokojenia potrzeb i zasadzie przeciwieństwa interesów — zasada solidarności i wzajemnej pomocy. Przyznać musimy, że zastosowanie tej zasady w życiu gospodarczym jest tylko uzgodnieniem życia społecznego z zasadami etyki na solidarności, wzajemnej pomocy i miłości bliźniego opartej.

Tak więc kooperacja jest w naszym życiu społeczno-gospodarczym zjawiskiem nowym, od istniejącego porządku, a raczej chaosu gospodarczego, biegunowo odrębnym. Wprowadza ona do tego chaosu właściwy ład przez restytucję logicznej i jedynie słusznej zasady: produkcja dla zaspokojenia potrzeb, a nie do zysku, oraz wprowadzenie do tego życia pierwiastka solidarności i wzajemnej pomocy, stanowiących podstawy rozwoju społecznego ludzkości.

Zasady społeczności są następujące:

I. Jeden członek — jeden głos w walnym zgromadzeniu. Jest to naturalna zasada demokracji gospodarczej, którego przedmiotem jest człowiek i jego potrzeby, a nie kapitał i zysk z niego płynący. Oznacza ona, że bez względu na ilość włożonego do spółdzielni kapitału, każdy członek ma jednakowe uprawnienia do zarządzenia sprawami spółdzielni.

II. Sprzedaż towarów po cenach rynkowych (w stow. spożywców).

Pozornie zasada ta sprzeczna jest z istotą spółdzielczości. Jeżeli bowiem spółdzielnia ma na celu wyłącznie zaspokojenie potrzeb swych członków, to powinna sprzedawać towary po cenie kosztu. Sprzedając zaś tak, jak kupcy prywatni, otrzymuje zysk, czyli t. zw. nadwyżkę. Zasada ta ma jednak wielkie znaczenie praktyczne: jest ona poprostu warunkiem rozwoju spółdzielni. Gdyby sprzedaż odbywała się po cenie kosztu, to spółdzielnia zawsze obracałaby tą samą ilością towaru. Po sprzedaży worka mąki, mogłaby nabyć znów tylko worek mąki. Zaś sprzedając z nadwyżką, w krótkim przeciągu czasu jest w stanie coraz to więcej kupować i w szerszym zakresie zaspakajać potrzeby członków, a w końcu roku członkowie przeznaczając część nadwyżki na niepodzielny fundusz wspólny, gromadzą stopniowo kapitał, pozwalający spółdzielni nie tylko już na rozszerzenie działalności handlowej, ale na tworzenie własnych wytwórni.

III. Podział nadwyżki w stosunku do dokonanych zakupów (w spółdzielniach spożywców i zakupu), do pobranej płacy roboczej (w spółdzielniach wytwórczych i pracy) i do dostarczonych produktów (w spółdzielniach zbytu). Jest rzeczą jasną, że skoro już w spółdzielni powstaje nadwyżka (zysk), musi ona być dzielona pomiędzy tych, od których pochodzi. Francuzi też nie nazywają nadwyżki w spółdzielniach zyskiem, ale nadebraniem (w spółdzielniach spożywców kredytowych, mieszkaniowych i zakupu), lub niedopłaceniem (w spółdzielniach wytwórczych,. pracy i zbytu). Jeżeli bowiem spółdzielnia zamiast sprzedawać po cenie kosztu, sprzedaje drożej — to rzecz jasna, pracuje dochodowo. Jeżeli zaś za za pracę lub dostarczony przedmiot płaci lepiej, niż go sprzedaje, to niedopłaca członkowi pewnej sumy. Stąd jasna i prosta zasada: od spółdzielni nie ma podziału zysku, jest tylko w końcu roku zwrot nadebranego lub niewypłaconego zysku w stosunku, w jakim zostało niedopłacone, t. j. w stosunku do płacy, procentów, dostarczonych produktów.

W spółdzielni interes jednostki układa się harmonijnie z interesem ogółu pod hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zakończenie dyskusji: „od dachu, czy od podstaw“?

W ostatnim artykule, w dyskusji „od dachu, czy od podstaw”, nie mającym nic wspólnego z tematem, zabrał głos kol. „Ś” z Dąbrowy, broniąc w nim „Wici” od rzucanych na nie „oszczerstw”. Pod płaszczykiem obiektywnego patrzenia i jakichś tam rezolucji chce nas „zakląć w capa” i wmówić nam, że „Wici” to jest bardzo porządna organizacja, nie mająca nic wspólnego z komunizmem, a nawet mu wroga (?) i najwięcej wydająca na wsi owoców pracy.

Nic dziwnego, że wywołało to ogólne oburzenie, a do Redakcji napłynęła masa odpowiedzi, których ta nie jest w stanie zamieścić. Należy się ograniczyć do krótkiej, a rzeczowej odpowiedzi.

Kolega „Ś” czytał statut i regulamin Wici i nie znalazł tam niczego, mającego związek z komunizmem. A cóż? kolega chciał, aby ten przeniknął nawet do statutu? Przypatrzmy się właściwym programom. Wyznaniem wiary „Wici” jest „Pamiętnik kursu konferencji społeczno-ideowej i programowej”, oraz broszura St. Miłkowskiego „Agraryzm”. Z obu tych pism uderza nas żywiołowa nienawiść do duchowieństwa, Kościoła i jego zasad, a z drugiej strony otwarta pochwała dla bolszewizmu, będącego najgorszym wcieleniem kapitalizmu. Tak! Do tego nie potrzeba nawet umiejętności czytania między wierszami, wystarczy jako tako sylabizować.

Zresztą, jeżeli dyskusja zeszła na polityczne tory, to niech Kolega wie, że w polityce nie statuty, ale działalność w terenie odgrywa największą rolę. A co do tej, to nadesłał ciekawe szczegóły kol. Ed. Bernacki z I gimn.:

„W powiecie radomczańskim (woj. łódzkie) na 500 członków w 17 kołach „Wici” jest 200 komunistów. W pow. iłżeckim 40% członków to komuniści. W woj. lubelskim 50—100%. We wsiach Łoszczowie, Telaczycach i Poturzynie wznoszono na zebraniach okrzyki antyreligijne i antypaństwowe. W Gołych Łazach zaproszono na uroczystość poświęcenia sztandaru, jako chrzestną matkę komunistkę, a do tego żydówkę, skazaną w swoim czasie na 3 lata więzienia za działalność wywrotową”.

Jeżeli Kolega czyta jakieś dzienniki, to te niedawno donosiły, że w pow. jarosławskim nie pozwolono zakładać „Wici”, jako organizacji zagrażającej spokojowi publicznemu.

Oto są owoce politycznej działalności „Wici”.

I dzisiaj, jeżeli ktoś próbuje montować w Polsce t. zw. „Front Ludowy”, będący tylko pierwszym stadium komunizmu, to zalicza także do niego ”Wici”. Widzimy więc, że główni inspiratorzy Frontu Ludowego, co do których poglądów nie ma wątpliwości, uważają „Wici” już za swoje.

Jedyne korzystne dla „Wici“ wyjście z tej sytuacji jest zawrócenie z obranej drogi. A jeszcze czas! Bo jeżeli się nie opamiętają i nie wyrzucą wszelkich naleciałości bolszewickich, nie mających nic wspólnego z polską wsią, stoczą się szybko po równi pochyłej o wielkim kącie nachylenia na dół, a życie przejdzie nad nimi do porządku.

Od Redakcji: Dyskusja powyższa zeszła od pierwszego artykułu zupełnie na inne tory. Naszym zdaniem, na zapytanie, czy mamy pracować na wsi „od dachu, czy od podstaw”, odpowiemy: ani jedno, ani drugie. Od dachu się nigdy nie zaczyna, a fundamenta już dawno dano, tak że o nie nie trzeba się martwić. Należy się zagłębić w dzisiejsze bolączki wsi i uczciwie starać się je usunąć. To cała nasza praca! Potrzeba tylko dobrej woli!

Za udział w dyskusji dziękujemy i uważamy ją za zamkniętą.

Wśród czasopism młodzieżowych.

„Nie ma Polski bez morza“.

W 6 nrze poznańskich „Orląt“ kol. Jerzy Garlicki z Gdyni porusza we wstępnym artykule zagadnienie morza, które jest nieodzownym czynnikiem dla niezawisłego bytu Polski.

„Nie wystarczają nam już własne porty; rozmach nasz wymaga szerszych przestrzeni, na których mógłby dojść do maksimum swego rozkwitu. A więc sięgamy po kolonie”.

Polska zawarła z morzem ślub i nigdy się z nim nie rozłączy. Wszyscy Polacy nawet z najdalszych zakątków wiedzą, co znaczy morze dla polskiej gospodarki. Dla rozbudowy floty wojenej składa się datki na F. O. M., organizuje się L. M. K. i t. d. Słowem staliśmy się narodem morskim.

„Naród morski musi posiadać flotę i kolonie. Nasza flota handlowa dociera daleko, do wszystkich części świata. Punkt wyjścia — Gdynia, stała się ogniskiem, w którym skupiło się kilkadziesiąt linii okrętowych. Nawet na morzu Czarnym i Śródziemnym kursują nasze statki między obcymi portami. Są to fakty, które napełniają nas słoneczną nadzieją, każą wierzyć, że przyjdzie czas, kiedy wszystkie nasze postulaty przyjmą realną postać i staniemy się w całym tego słowa znaczeniu — narodem morskim”.

„Nie ma Polski bez morza. Nawiązujemy do starych tradycji Bolesława Chrobre-

go, polskie Pomorze i polski Gdańsk, to nie puste hasła ani frazesy, ale tego wymaga polska racja stanu".

„Przez morze bowiem prowadzi jedyna droga do zamorskich kojonii, a kolonie — to surowce, to nowe rynki zbytu, do których opanowania dąży nasz przemysł i handel. Silna flota wojenna i kolonie jedynie potrafią państwu zapewnić znaczenie międzynarodowe i pełną niezależność".

A wkońcu:

„Realizujmy tradycje Chrobrego!
Każdy z nas, kto pragnie, aby Polska stała się wielką i potężną, niech szerzy w społeczeństwie zrozumienie morza i wartość pracy dla niego. Tylko Polska „zbrojna na morzu" w oparciu o potężną flotę handlową i wojenną, a przede wszystkim o naród, który zrozumiał konieczność morza, zdobędzie w świecie należyte poważanie".

Zapewne nie ma nikogo takiego, który by nie podpisał się pod tym obydwoma rękami. Polska młodzież rozumie należycie znaczenie morza, wie, że Polska jedynie o morze oparta może szczęśliwie się rozwijać. *Butrym.*

„Zew Gór". Organ młodzieży szkół średnich w Nowym Sączu. Listopad, Grudzień 1936 i styczeń 1937.

Pismo redagowane dobrze. Szczególnie okazale przedstawia się szata zewnętrzna i doskonale opracowane przez kol. Gerharda dział graficzny. Winieta „Zew. Gór" stoi na artystycznym wprost poziomie. Miłe uderza liczny skład redakcji liczący 25 współpracowników i 7 opiekunów. Doprawdy „Świt" może zazdrościć miłym sądeczanom tej ochoty do pracy no i tej liczby. Zadziwia duża ilość wierszy i to wierszy dobrych jak n. p. „Jawi mi się poezja", „Marcinkowice", „Marzenie" czy wreszcie rapsody z poematu p. t. „Bolesław Szczodry" świadczące o dojrzałym prawie talencie „Płomienia".

Są jednak i braki. Daje się odczuć brak artykułów poważnej treści literackiej czy nawet z życia szkolnego. Numer styczniowy jest numerem wybitnie harcerskim, co świadczy o zbyt jednostronnym nastawieniu komitetu redakcyjnego.

Przecież młodzież pracuje chyba jeszcze na innych odcinkach pracy społecznej, czy naukowego życia, ma i zna wiele innych frapujących ją tematów. Duże zastrzeżenia miałbym również do „przeglądu politycznego". Wiadomości podawane w styczniu a pochodzące z listopada nie należą do aktualnych.

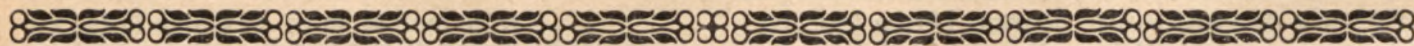
„Ze Szkolnej Ławy", miesięcznik młodzieży szkół średnich. Lwów. Wrzesień — Listopad, Grudzień.

Pismo dobrze redagowane, ilustrowane wieloma, chociaż nie zawsze ciekawymi zdjęciami o objętości 32 stron. Z artykułów miły jest reportaż „z letniej włóczęgi", wywiad przeprowadzony z naszym olipijczykiem p. Wasiewiczem o tegorocznej olimpiadzie, „senzacyjne" nowele „Hiki-piki" i „Mgliste perspektywy" w których autor po „awansie, upoważniającym go do noszenia czerwonych lampasów" po dobrych choć czasami naprawdę „mglistych" rozważaniach wysuwa tezę „skupienia się dookoła jednego już z istniejących pism i wzniesienia go wspólnymi siłami do odpowiedniego poziomu artystycznego i ideologicznego". Myśl wcale nie nowa. Pismem tym była „Kuźnia Młodych" jednakże spotkała się z wieloma, chociaż czasam rzeczywicie usprawiedliwionymi atakami.

Trudno wszystkich zadowolić.

Uderza w piśmie brak wierszy, artykułów literackich i działu rozrywkowego. Należy również podkreślić nieregularnosć w wychodzeniu.

Sprawozdaniem rozgrywek w hazenę stwierdza zdziwienie obyczajów u sportowców płci „słabej". *„Maryś" I gimn.*



Wśród książek.

Władysław Jan Grabski: „Na krawędzi".

Tom „Na krawędzi" jest zakończeniem cyklu powieściowego, zapoczątkowanego powieścią „Bracia" i później „Kłamstwem". W. J. Grabski należy do czołowych pisarzy młodego pokolenia. Talent jego dający się zaobserwować w „Braciach" obecnie zupełnie już dojrzał. Bohaterem książki jest Jacek Nowicki, student praw, chory na gruźlicę. W związku z tym akcja powieści rozgrywa się w sanatoriach dla gruźlików pod Wiedniem i w Davos. Otoczenie Jacka składało się z przedstawicieli różnych narodowości i w wyniku tego mamy wiele pole-

mik, rozmów na najrozmaitsze frapujące umysły chorych tematy.

Wielkie wrażenie robi na nas spowiedź Jacka z całego życia, która przywróciła mu spokój ducha po chwilowym załamaniu się. Bardzo naturalnym i dlatego właśnie robiącym wrażenie prawdziwości, rzeczywistości jest opis uzdrowienia Jacka świętą wodą z Lourdes, kiedy już lekarze utracili zupełnie nadzieję utrzymania go przy życiu.

Bardzo ciekawie przedstawioną jest operacja zakładania odmy Jackowi. Dzięki wprowadzeniu licznych terminów medycznych i opisywaniu zabiegów lekarskich w książce tej możnaby szukać analogii z powieścią Chromańskiego p. t. „Zazdrość i Medycyna“.

Szkoda, że powieść jest prawie w zupełności oparta na materiale biograficznym, co obniża jej wartość.

Jeszcze jedno. Na karcie tytułowej znalazłem wytłoczony napis: „Książka nie dla każdego”. Napis ten był mi zupełnie niezrozumiały. Dopiero po przeczytaniu uzmysłowiłem sobie, że nagłówek ten był słuszny. Tendencje książki jest wybitnie ideowa, narodowo katolicka, czyli rzeczywiście „nie dla każdego”.

„Maryś“.

J. Meissner: „L—59“. Wydawnictwo „Roju“.

Autor przyzwyczaił nas już do tego, że jego książki są zajmujące. Obecnie ta ostatnia jego książka jest nie tylko zajmująca, — jest głęboka. Do tej pory widzieliśmy u Meissnera, wesołych i szaleńczo odważnych lotników. Z postaci załogi „L-59” bije dostojne człowieczeństwo. Lot „L-59” to nie brawurowy popis akrobatyczny i nie tylko dążenie na pomoc odciętemu w koloniach korpusowi niemieckiemu. Jest to również lot po ideę. Marzą się bowiem dziwne i piękne rzeczy; Zejście w samą głąb pogardzanego i wyzyskiwanego środowiska murzynów, przygarnięcie ich do białej, ludzkiej kultury.

Takie to są sny białego człowieka, zatrutego narkotykiem czarnej Afryki, dźwiękami tam-tamu, opętanym tańcem mistyczno-szaleńczym, głosami puszcz, zwierząt, roślin i duchów. Takie sny kończą się, jak często w życiu — katastrofą. „L-59” ginie po walce, opis której przerasta wszystko, to, co dotychczas widzieliśmy u Meissnera.

M. Pi. II. gimn.

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. A. Mickiewicz.

Kronika kulturalna.

Ema Bandrowska-Turska bawiła w tych dniach w Tallinie, gdzie odniosła szereg olbrzymich sukcesów. Na występach w operze stolicy Estonii ma zamiar przyjechać na dłuższy czas do Warszawy.

W Hilversum i Hadze odnieśli niebywały **sukces** znakomici **artyści polscy Grzegorz Fitelberg i Zb. Drzewicki** na koncertach poświęconych wyłacznie muzyce polskiej, mianowicie utworom: Moniuszki, Palestra, Woytowicza i Szymanowskiego. Zarówno program jak i jakość wykonania wywołały olbrzymie zainteresowanie i wielką owację ze strony orkiestry radiowej i obecnych muzyków.

Znany nasz śpiewak **Wład. Ladis** przyjedzie niebawem do Warszawy, aby w tamtejszej operze wystąpić dwukrotnie: w „Carmen“ i w „Tosce“.

W radiostacji francuskiej w Lille, gdzie przebywa wraz z rodzinami 200.000 Polaków, **wprowadzono „kwadranse polskie“** nadawane co dwa tygodnie i poświęcone w całości muzyce i pieśni polskiej.

Znakomity kapelmistrz i kompozytor przepięknych walców **Jan Strauss wystąpił** jako dyrygent **z Filharmonią krakowską** dnia 30 stycznia b. r. w Starym Teatrze. Na koncercie tym miała publiczność sposobność poznania muzyki wiedeńskiej oraz usłyszenia walców sławnej rodziny Straussów.

Parę dni temu w salonach prof. Estreichera w Krakowie odbyło się **przedstawienie** słynnej **szopki krakowskiej w gronie krakowskiego towarzystwa artystyczno-naukowego.** Profesor Estreicher należy do ludzi najbardziej pielęgnujących tradycje krakowskie.

Kronika literacka.

Sławna powieściopisarka holenderska **Jovan Ammere-Kueller** opuściła już Kraków, w którym przebywała już dłuższy czas i udała się do Budapesztu, skąd przez Wiedeń uda się do Paryża w celu kontynuowania studiów historycznych. Będąc w Krakowie zwiedziła go dokładnie, zachwycając się szczególnie katedrą wawelską, gdzie oprowadził ją hr. Pusłowski.

Dziennik australski „Daily Adwersiter" ukazujący się w stolicy Australii Syndney **zamieścił** ostatnio obszerny **artykuł o marsz.** Piłsudskim p'óra Kani Aileen Alpen, zamieszkującej stale w Krakowie.

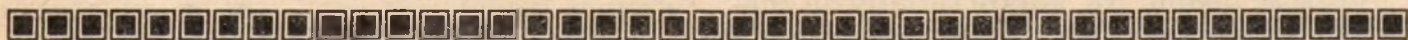
W niedzielę przyznano doroczną **nagrodę Penclubu polskiego** za najlepszy przekład literacki tłumaczowi dzieł obcych na język polski. Zarząd Penclubu jako jury nagrody za działalność przekładową przyznał ją **p. Edwardowi Boye-mu** za tłumaczenia z literatury hiszpańskiej.

Celem należytego uczczenia przez społeczeństwo niespożytych zasług naukowych i kulturalnych **Muzeum XX. Czartoryskich w 60 rocznicę jego powstania w Krakowie** odbyło się w dniu 25 stycznia b. r. w sali Muzeum Przemysłowego uroczyste zebranie Tow. miłośników i zabytków Krakowa, na którym Dr Stefan Komornicki wygłosił odczyt bogato ilustrowany przeźroczami o powstaniu, rozwoju, znaczeniu kulturalnym i zasługach Muzeum XX. Czartoryskich.

Kronika malarska.

Ukazało się ostatnio wydawnictwo p. t. **„Podhale w obrazach"** obejmujące tekę ozdobną z pierwszą seria dużych, barwnych, światło drukowanych tablic z reprodukcjami akwarel Józefa Pieniążka oraz tekstem pióra Dr. T. Szydłowskiego. Całość zawiera 50 tablic formatu 30 × 40 cm.

Jako **tło do teatru „Noc w starym Krakowie"** i jednocześnie jako wspaniała forma propagandy monumentalnych pomników architektury polskiej, w głównej sali hotelu Waldorf-Astoria **w N. Jorku** w dniu 3 lutego b. r. **została odtworzona wspaniała panorama Sukiennic** szerokości blisko 50 m. **pędzla prof. Aleksandra Wyckoff'a.**



Z sali odczytowej.

Odczyt p. A. Polewki z Krakowa p. t. „Pierwiastki społeczne we współczesnej literaturze polskiej".

Według mniemania prelegenta literatura nowoczesna zrodziła się z chęci zjednania sobie czytelnika mieszczańskiego, jedynego, który książki kupował i czasem jeszcze kupuje. Ponieważ górne „wzdychania", „wskazania" i „cierpienia" nie znajdywałyby ani popytu, ani posłuchu w obecnych mało zidealizowanych czasach, więc w nowoczesnej literaturze znajdujemy to „co szło" i to „co idzie". Mamy więc w najdrobniejszych szczegółach przedstawione życie „szarego człowieka" i wprowadzony przez J. K. Bandrowskiego „patos codzienności". Pokazano nam małego człowieka, który ma słuchać, wegetować, rodzić się i umierać. Literatom chodziło o apoteozę nie ducha lecz „brzucha narodowego" jak się dosadnie wyraził prelegent. Chcieliśmy pozostać szarymi. Baliśmy się, aby wśród nas nie wzbudził się jakiś wieszcz narodowy, dla którego niema koniunktury.

Prelegent bardzo krytycznie zapatruje się na społeczne posłannictwo pisarzy. Wyrzuca im, że nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się dzieje, że utwory ich to nie były dzieła sztuki, lecz handlu. Pokazuje się trzęsawiska i bagna nędzy ludzkiej w sensie ukrytej radości.

Zarzut poniekąd słuszny. Nie do wszystkich jednak może się odnosić. Wiktora „Orki na ugorze" nie można uważać za utwór koniunkturalny.

Mamy również wielu młodych pisarzy chłopskich, którym dobro wsi leży szczególnie na sercu.

O kwestii robotniczej w literaturze współczesnej prelegent powiedział tylko ogólnie, że „ustosunkowanie się literatów do tego zagadnienia nie jest ani ciekawe, ani zgodne z rzeczywistością". Niestety twierdzenia nie poparł przykładami. Wierzymy jednak na słowo. Z niepełnych przesłanek prelegenta miało wyniknąć, że „literatura jest taką, jakim jest społeczeństwo". Jeżeli więc literatura według prelegenta nie przedstawia się ani „ciekawie ani zgodnie z rzeczywistością", to społeczeństwo też? *„Maryś" I gimn.*

Prof. Tadeusz Bocheński — „Miłość i poeta".

Prelegent w zajmującym doskonale wygłoszonym odczycie zobrazował wpływ miłości na twórczość poetycką. Jest ona motorem twórczym w życiu człowieka, wyni-

kiem doskonalenia jego duszy, jest według Platona „pędem do wiecznego posiadania piękna”. Przypomnieliśmy sobie pierwiastki uczuciowe w utworach klasycznych.

Szczególnie pięknym był dwuwiersz Katullusa „Odi et amo”, który w przekładzie brzmi:

„Kocham i nienawidę, pytasz jak to się dzieje,
Nie wiem tego, lecz czuję że jest i „boleję”.

Podobała się również serenada Owidiusza w której powtarza się refrain:

„Noc miłosna upływa
Otwórz drzwi zaworę”.

i sonet p. t. „Niewolnik”, w którym poeta śpiewa:

„Chcę zobaczyć ukochane twe oczy,
Kędy boskie morze z fiołkiem się jednoczy”.

Po „miłości” u klasyków, prelegent zbyt nagle przeszedł do współczesnej poezji polskiej, nie zatrzymawszy się nawet na romantyźmie.

Z poetów nowych cytował utwory Wierzyńskiego, Lechonia, Liberta, Peipera, Tuwima oraz kilka własnych wierszy.

Trochę mało, ale recytował „radości i smutki“ miłości tak pięknie, że można mu wybaczyć.

Przy Tuwimie spokój na sali został zakłócony przez studenterię, czym podenerwowany prelegent prosił nas o „niemanifestowanie swej niedojrzałości”. Uwagi dość nie na miejscu i mało zasłużone.

Z kobiet uwzględnił Marię Jasnorzewską-Pawlikowską i Olgę Dausztę. Wiersze Olgi Dauszty są smutne. Według niej miłość to „szał duszy osła”.

Prelegent zbyt mało uwagi poświęcił teoretycznemu opracowaniu tematu i skutkiem tego odczyt był przeładowany cytatami, których słuchanie przez półtorej godziny trochę nużyło.

Zostało jednak w pamięci jedno: „miłość jest siłą umoralniającą, może być środkiem do podniesienia kultury, kultury tak w obecnych czasach skarlałej, zgiętej i nadplugawionej”. *„Maryś“,* I. gimn.

Nasze życie.

Tydzień „Polaków z zagranicy“. Pod koniec stycznia obchodzono w całej Polsce t. zw. „Tydzień szkolnictwa polskiegn za granicą”, w czasie którego urządzono zbiórkę. W celu ożywienia akcji zbiórkowej wygłoszono w I gimnazjum odpowiednie referaty, a w II. Kółko historyczne urządziło specjalny poranek.

Imieniny Pana Prezydenta. Dnia 1 lutego b. r. obchodzono wszędzie uroczyście dzień imienin Prezydenta Ignacego Mościckiego. Wszystkie szkoły tarnowskie urządziły po nabożeństwach poranki i akademie, składające się przeważnie z przemówień, referatów, deklamacji, produkcji chórów i orkiestr. Najokazalej wypadły w gimn. II i gimn. E. Orzeszkowej.

Studencki karnawał. Wszystkie gimnazja urządziły dorocznym zwyczajem w czasie karnawału zabawy towarzyskie. I tak: Gimn. I wspólnie z gimn. bł. Kingi, oraz gimn. II z gimn. E. Orzeszkowej urządziły po dwie zabawy. Gimn. III zaproszozone zostało do Gimn. Kr. Jadwigi, jednak z niewiadomych przyczyn nie zrewanżowało się później Jadwiżankom. Z ogólnych najważniejszymy były zabawa w Gimn. Kupieckim i zakończenie lekcji tańców u p. Jasiewicza w III gimn.

Na wszystkich tych „tańcówkach” bawiono się mile, narzekano tylko na krótki karnawał.

„Zwycięskie skrzydła“. Dnia 13 lutego wystawił zespół S. P. III gimn. z udziałem 3 i 4 kl. gimn. kr. Jadwigi sztukę „Zwycięskie skrzydła.

Poranek L. M. K. Rocznicę zaślubin Polski z morzem obchodzono w dniach od 13 do 15 b. m. Dla młodzieży szkół średnich został zorganizowany przez szkolną L. M. K. poranek, w skład którego weszły: przemówienie, deklamacje, produkcje orkiestry 16 p. p. i chóru szk. powsz. im. K. Brodzińskiego.

I gimnazjum. Przeprowadzona zbiórka na „pomoc zimową dla bezrobotnych“ dała dość duże wyniki. Zebrane fundusze przekazano czy to Państwowemu Komitetowi, czy to bezpośrednio biednym rodzinom.

Dnia 18 lutego odbyło się sprawozdawcze zebranie Rady Naczelnej Gm. Szk. za ostatni kwartał.

II gimnazjum. Dnia 20 stycznia b. r. odbyło się zebranie Gminy szkolnej, na którym złożyli uroczyste przyrzeczenie wszyscy „funkcyjni". Po złożeniu sprawozdań przez sołtysów i prezesów organizacji opracowano program uroczystości imienin Prez. R. P., po czym ułożono regulamin dla dyżurnych inspekcyjnych. Na wniosek kol. wójta wszystkie organizacje wraz z Gm. szk. postanowiły się opodatkować się na rzecz „Polaków z zagranicy", a w końcu rozpatrzono sprawę prenumeraty pism do czytelni.

Pomoc zimowa na terenie II gimn. Uczniowie II gimn. zrozumieli doniosłość akcji i pospieszyli bezrobotnym z wydajną pomocą, składając na ten cel 250 zł. w gotówce i znaczną ilość prowiantów. Objęci pomocą otrzymali 7 par butów, ubrania i bieliznę. Z dożywiania wydzielono 500 obiadów i 250 śniadań.

III gimnazjum. Z świetlicy: Z okazji uroczystości związanych z morzem, LMK. urządziła na terenie Świetlicy wieczorek, w skład którego weszło zagajenie naczelnego wójta, oraz referat kol. Syrka.

Gimnazjum bł. Kingi. Dnia 28 stycznia odbyła się w zakładzie „nasza uroczystość". na którą czekałyśmy z wielkim utęsknieniem, t. j. wspólny opłatek. Na wstępie odśpiewał chór szereg pięknych kolęd polskich. Jedna z koleżanek (J. Siudutówna) trzymając w rękach tacę z opłatkiem, symbolem miłości i jedności w krótkich, ale szczerych i prostych słowach, złożyła życzenia p. dyrektorce, całemu gronu profesorskiemu, oraz wszystkim koleżankom. Na sali powstało ogólne puruszenie. — Wszystkie łamały się opłatkiem, składając sobie wzajemne życzenia. Następnie odbyły się, przygotowane w tak wielkiej tajemnicy, imprezy. Kl. IV a nękana stale egzaminem do liceum, bardzo pomysłowo przedstawiła egzaminowaną uczennicę. Z kolei IV b odtworzyła swe życie za 10 lat. — Wszystkim tym niespodziankom towarzyszył szczery, serdeczny śmiech i burza oklasków. Imprezy podziałały znakomicie na humory. Przy dźwiękach orkiestry bawiono się mile do 8 wieczór.

Gimnazjum św, Jadwigi. Dnia 24 stycznia odbył się wspólny opłatek, który zaszczycił swą obecnością ks. dr Lubelski, jako opiekun tego zakładu.

Gimnazjum urządziło na własnym boisku sportowym ślizgawkę, która cieszyła się w tym sezonie niebywałym powodzeniem.

Gimnazjum E. Orzeszkowej. Z początkiem drugiego półrocza odbyło się Walne Zebranie Gminy Naczelnej. Wójtem została wybrana kol. Wygrzywalska (kl. VII).

Dnia 4 lutego kl. VII urządziła kulug do Wojnicza.

W celu ożywienia pracy w Sodalicji, utworzono 5 orszaków. Orszakowymi zostały: kol. Jurówna J. dla kl. I, kol. Niedzielska dla kl. II, kol. Chodaczkówna dla kl. III, kol. Henrichówna W. dla kl. IV, kol. Frodymianka E. dla kl. VII.

Równocześnie otwarto bibliotekę sodalicyjną.

Sekcja misyjna wysłała 12 tys. znaczków pocztowych i kg. cynfolii do Centrali misyjnej w Warszawie.

L. M. K. urządziła w rocznicę morską uroczysty poranek.

Gimnazjum SS. Urszulanek. Staraniem klas IV. II i III dnia 15 grudnia 1936 r. odegrano komedię „Biuro p. Dulskiej" i „Jaś gospodynią". Dochód przeznaczono na sztandar szkolny. Na tem sam cel ofiarowano dochód z „Jasełek" z dnia 22 stycznia 1037 r.

Dnia 20 stycznia b. r. uczennice tut. zakładu wykonały przepięknie szereg kolęd pod batutą p. prof. Ziemiańskiej na wieczorku p. t. „Godzina kolęd".

Dnia 4 lutego b. r. klasy VII, IV, II i Szkoła powszechna, pod opieką M. Jadwigi i M. Katoli, p. prof. Bilińskiej i in. pojechały na kulig do Wojnicza. Wypadków w ludziach nie zanotowano, natomiast p. Bialikiewiczowa, do której zajechałyśmy, była zdumiona naszym pragnieniem i nieledwie wszystką wodę wojnicką wypiłyśmy w herbacie. Oglądnąwszy tamtejszy kościół, wróciłyśmy do Tarnowa rozśpiewane i rozbawione. W karnawale kl. III gimn. oraz VII urządziły sobie małe zabawy. Pensjonat, jak co roku bawił się w ostatkach".

Z końcem grudnia ub. roku ucz. tut. zakładu posłały gwiazdkę do dzieci w Sędziszowej, za co otrzymałyśmy przemiłe i rozczulające podziękowania.

Obecnie uczennice składają śniadania przed ósmą, które odnosi się dzieciom jednej z tut. szkół.

Czytelnia uczniowska zmieniła swe oblicze estetyczne i dostała piękne, w stylu

kaszubskim urządzenie, dzięki staraniom M. Zofii.

Prace w organizacjach w całej pełni. P. C. K. organizuje właśnie kurs sanitarny.

Dla uczczenia imienin p. Prez. Ignacego Mościckiego ucz. tut. zakładu urządziły poranek, a w roczn. odzyskania morza w każdej klasie odbyły się pogadanki na lekcjach.

Gimnazjum w Dąbrowie. Tradycyjnym zwyczajem w dąbrowskim gimnazjum urządził zarząd świelicy uroczystą herbatkę, która została zapowiedziana na dzień, gdy polskie radio zorganizowało wieczornicę taneczną. Nic więc dziwnego, że herbatka zapowiadała się wspaniale. Przygotowaniami do herbatki, zajęły się bardzo gorliwie nasze koleżanki. Po właściwej uroczystej herbatce, rozpoczęto przy dźwiękach patefonu zabawę. Z początku bawiono się nie najlepiej, później jednak, gdy zaczęła nam przygrywać orkiestra polskiego radia, nastroje się poprawiły, tak, że żal było odejść do domu.

Z estrady.

Popisy klasy instrumentalnej, wokalnej i rytmicznej Szkoły Muzycznej Anny Kaempf.

Dnia 31. I. 1937 r. odbył się przegląd pracy uczniów Szkoły Muz. Anny Kaempf w sali kameralnej tego zakładu. Obszerny program obejmował klasę fortepianu, skrzypiec i śpiewu.

Stwierdzić należy bardzo staranne przygotowanie i wysoki poziom artystyczny u wykonawców, nawet u najmłodszych talentów z klasy fortepianu.

W klasie skrzypiec uznanie należy się J. Dziadykowi jak i R. Korkiewiczowi, który stylowo odtworzył menuet Boccheriniego.

Z części drugiej na wyróżnienie zasługuje K. Dziadykówna. Prawdziwą ucztą dla melomanów było pełne zrozumienia i artyzmu wykonanie przez p. Reichównę Bacha Fugi Es-dur i Chopina Impromptu As-dur.

Z klasy śpiewu poraz pierwszy wystąpili początkujący, ale rokujący piękne nadzieje R. Kędras i p. Grysiewicz. J. Seiden wykonawca pieśni Karłowicza i Marczewskiego posiada piękny tenor.

Popis zostawił miłe wrażenie. Należałoby wyrazić żal, że tak mało młodzieży było na nim obecnej, jakkolwiek tego rodzaju imprezy wyrabiają smak i kulturę muzyczną.

Dnia 7. II. 1937 r. w sali Sokoła odbył się popis wyższej klasy rytmiki ze Szkoły Muzycznej A. Kaempf p. t. „Wieczór tańca" wykonany przez uczenice p. E. Szmojsówny z jej udziałem.

Program był pomysłowy i świetnie wyćwiczony. Na podkreślenie zasługuje stylizowany taniec rosyjski Gopak, bardzo wdzięcznie odtworzony i pomysłowy kostiumowo. Symfonia wielkiego miasta to maszyna o doskonale funkcjonujących kółkach, przy czym należy się uznanie p. Szmojsównie za wspaniałe wyćwiczenie i połączenie motywów podpatrzonych okiem artystki w życiu wielkiego miasta.

Z części drugiej nie wiadomo w ogóle, co uznać za najpiękniejsze. „Święty kwiat" mimo, że już raz oglądany, wywarł odpowiednie wrażenie dzięki wspaniałemu wykonaniu i „Kołysanka" wywołały zachwyt widowni.

Na specjalne omówienie zasługują dwa tańce wykonane przez samą p. Szmojsównę, a to głębokie w ujęciu „Wielkie przeżycie" przy natchnionej muzyce Griega i przepiękny w swej lekkości i wdzięku Mazurek. Ten ostatni taniec klasyfikuje p. Szmojsównę jako kapitalną interpretatorkę tańców narodowych.

Ostatni punkt programu „Zjazd gwiazd", parodia, był arcydziełem w całym tego słowa znaczeniu. Każda poszczególna sylwetka była majsterszytkiem tak pod względem mimicznym jak i tanecznym. P. W. Frączkiewicz wspaniale przypomniała nam „Czibi" Fr. Gall, Z. Immerdauer była niezrównanym wprost Charlie Chaplinem i widownia nie mogła odżałować, że nie bisowano. P. G. Rausch była piękną Dolores del Rio, wspaniała była również para Lilian Harvey — p. Szmojsówna i Moryś Chevalier B. Lantner. Salwy śmiechu wywołali Pat i Patachon.

Nabita jak zwykle sala i rzęsiste oklaski świadczyły o słusznym uznaniu publiczności. *M. K.*

Kronika sportowa.

W dniu 24. I. odbyły się na lodowisku 16 p. p. zawody rewanżowe w hokeju między Beskidem (Nowy Sącz) a tarnowskim S. K. Sem zakończone wynikiem remisowym 1 : 1 (1 : 0, 0 : 1, 0 : 0). Dla S. K. Su bramkę uzyskał Baran. Obok niego z gospodarzy grali dobrze Szaroń w bramce i Sebesta w ataku. Drużyna sądecka grała ładnie zespołowo, a najlepszego gracza miała w środkowym ataku, zdobywcy bramki.

Sędziował p. Orczewski słabo. Widzów 300 osób.

Po południu tego dnia S. K. S. grał mecz z K. S. Brzeskiem. Tu tarnowianie zdecydowanie przeważali, mimo zmęczenia meczem z Beskidem. Wynik meczu 5 : 1 (2:0, 2 : 1, 1 : 0).

Bramki zdobyli Baran 3 i Kalitowski 2. Goście prócz ambitnej gry, nic nie pokazali.

Sędziował p. Żmuda dobrze.

Dnia 27. I. w ramach zawodów o mistrzostwo szkół średnich tarnowskich III g. pokonało I gimn. 1 : 0., (0 : 0, 0 : 0 1 : 0). Bramkę zdobył Baran. Tu uwidoczniła się słabość drużyny III g., bowiem nie było tu widać żadnej gry zespołowej. Kędras i Siemek za wszelką cenę usiłowali zdobyć punkty i dzięki nim III g. uzyskało tak nikły wynik.

Inne mecze nie odbyły się na skutek odwilży. *Ajot*, III gimn.

Dawnym redaktorom.

Jak ta Wilga ślicznie śpiewa...
Dudar'zu, dlaczego skończyłeś swe pieśni?
Arsenie! Nie bądź bujdologiem!
Doktorze! cura te ipsum!

Bajka.

...razu pewnego,
A było to jeszcze w niedzielę do tego.
Wybiegła myszka, by czas spędzić miło,
Do miejsca, które zakazanem było.
Nie chcąc jednak nikogo napotkać na drodze
Poszła, gdy ciemno było — lękając się srodze.
Lecz jej obecność poczuł kotek bury,
i ucieszony, z ogonem do góry,
Najeżył wąsisko...
I podszedł dość blisko.
Myszka widząc, że wróg srogi
Jest już tuż... tuż, a więc — w nogi.
Rozpoczęły się gonitwy.
Lecz mysz niezdolna do bitwy
Uciekła pomiędzy ludzi.
Już kat daremnie się trudzi.
Myszka się kota ustrzegła,
A kotkowi mina zrzedła.
— — — — — — — — — — — — —
Gdzie się myszka bawić chciała,
Przed kim myszka uciekała,
Kto jest myszką, kto jest kotem,
Rozstrzygnijcie sami o tym.

Luna — kl. VII gimn. III.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

(„sl" gimn. III).

Za dobre rozwiązanie redakcja przeznacza wieczne pióro.

Kwadraty magiczne.

1. Bożek.
2. Duża woda w języku obcym.
3. Imię cesarza czytane wspak.
4. Zwierzęta polarne.

1. Wielka ilość.
2. Pani (wspak).
3. Bez nikogo.
4. Imię męskie.

Zagadka.

Zamień imię ptaka pięknie śpiewającego,
A otrzymasz coś płynącego.

Bilet wizytowy.

Piotr Bator Lewos

Odgadnąć zawód tego pana.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. Jan Żak. Administrator Józef Witek. Członkowie kom. red. Sterkowiczówna K., Kuźma M.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.